Rok VI. Kraków, 7 października 1874. Nr. 125 i 126.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja przy ulicy Sławkowskiej Nr. 262.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.



☞ **Redakcja przy ulicy Sławkowskiej Nr. 262 wprost hotelu Saskiego, II. piętro, z napisem nad wejściem:**

„W kim jeszcze miłość prawdy całkiem nie osłabła,
Ten rad często zagląda do Redakcji Djabła.“

SEJM W KŁOPOTACH

czyli

Grubjańskwo Piotra Cygi.

Jak w galwanicznym stosie
Sejm dryga;
Żabą — Sejm lwowski, Voltą —
Piotr Cyga.
Sypnął nań petycjami
Jak śmiga,
Napędził mu roboty
Piotr Cyga.
Istne fatum bez końca
Sejm ściga,
Nie da chwili mu spocząć
Piotr Cyga.
Opozycji gdy widmo
Nie miga,
Jest w jéj miejsce, niestety!
Piotr Cyga.
Choć próżniaków sejmowych
Jest liga,
Wszystkie plany im popsuł
Piotr Cyga.
Główka boli — i serce
Się wzdryga,
Że dokuczać śmie jakiś
Piotr Cyga.
Nocna mara? czy potwór?
Czy strzyga?
Komunista? czy warjat?
Piotr Cyga.
Sejm się zręcznie, oględnie,
Wymiga,
Niech ujrzy, co możemy,
Piotr Cyga.
Niech komisja mu powie
Co figa,
Niech zna respekt dla Sejmu
Piotr Cyga.
Na Fryc święty, lub w święto
Rodryga,
Czego pragnie, uzyska
Piotr Cyga.
Jak w galwanicznym stosie
Sejm dryga,
Bo Sejm — żabą, a Voltą
Piotr Cyga.

Djabeł.

PETYCJA.

Wysoki Sejmie!

Kiedy prawodawcza pieczołowitość Twoja nie zapomina o żadném stworzeniu *„które jego jest“* — niechaj i nam biednym robaczkom wolno będzie wznieść jęk żałosny do Twoich pustych ławek i błagać Twej wysokopolitycznej opieki. Nie jesteśmy wprawdzie *tutejszo-krajowcy* (zmuszeni tylko silniejszemi od nas okolicznościami, przybyliśmy tu, z gorącą chęcią do pracy, wedle sił i zdolności naszych), ale jako *przynależni* do gminy miasta Krakowa, czujemy się poniekąd w prawie korzystania z dobrodziejstw kultury zapewnionéj pokrewnym nam stworzeniom. Nie przeceniamy zasług naszych położonych dla miasta i kraju przyprowadzeniem do porządku plantacji miejskich; nie szukamy czczéj chwały w przyczynieniu się do przerabiania drzew starych na młode — w wysypywaniu ulic kamieniami i cegłą i t. p., bo zasługi te, jeżeli są jakie, dostatecznie, nie wątpimy, uwzględnione zostaną przez autonomiczne władze miejscowe — z Twoich rąk, Wysoki Sejmie, inne, nierównie ważniejsze spaść może na nas dobrodziejstwo.

Dla siebie samych niczego nie pragniemy — dopóki zdrowie i siły posłużą, zapracujemy na własne utrzymanie — ale tu, na téj gościnnéj ziemi, droga małżonka moja powiła mi dziecię, syna pierworodnego, jedyną pociechę i osłodę na stare lata. Rozkoszne to pacholę podrygami swemi i podskokami wprowadza w zachwyt całą publiczność krakowską na wspólnéj przechadzce, a wysoko naukowa atmosfera miasta dziwny wpływ wywiera na jego usposobienie. Zamiast jak inne dzieci igrać po trawnikach, łamać barjerki i ściągać bułki ze straganów, szuka on samotności, kształcąc swój umysł na pustych placach, na których Rada miejska obiecuje wystawić domy szkolne. Ile razy mijamy ulicę Sławkowską, pieszczoszek mój z głębokiém westchnieniem schyla swą główkę przed gmachem Akademji, a gdy spotykamy którego ze znakomitych naszych archeologów, muszę używać całéj siły perswazji, aby z radości i uwielbienia nie rzucił mu się na szyję. Obok poważnych tych zajęć, napisał dwie komedje i dramat wierszem, i posłał je w przeszłym roku na konkurs lwowski, a obecnie tworzy tragedję klasyczną, którą zamierza ogłosić drukiem.

Czyż tyle zdolności zmarnieć ma w zaprzęgu dziennéj pracy na kawałek chleba? Rodzicielskie serca nasze zezwolić na to nie mogą, zanosimy przeto pokorną prośbę do Wysokiego Sejmu o wydanie uchwały, iżby syn nasz, drogą wyjątkową, przypuszczonym został do korzystania z dobrodziejstw Ustawy o *podniesieniu chowu bydła*, a *ewentualnie* o udzielenie mu stypendjum na koszta *wychowania*.

Wierni poddani
Rodzina osłów plantacyjnych krakowskich.

Biskup i mantylka.

BAJKA.

W każdéj bajce pół prawdy, a czasem trzy ćwierci,
Z każdéj bajki przy końcu morał się wywierci,
Więc bajki są to rzeczy niekoniecznie głupie;
Powiem wam dziś trzecią o księdzu biskupie.

Gdzie jest owczarnia, bywają i wilki,
Ksiądz biskup księżom rozdaje mantylki;
Kto więcéj złego (choć małego) spłata,
Kto z nich dla świata
Zamiast uczenia,
Więcéj zgorszenia
Przykład gorszący podaje —
Zaraz dostaje
Ptaszka na piersi i mantylkę długą,
Już księdza biskupa jest pokornym sługą.
I dostojnikiem
Drążkowym kanonikiem.

Oj! gdyby nie mantylki, ale drążki dobre
Raz pokryły uczciwie księże plecy chrobre,
Wszystkoby się na lepsze w owczarni zmieniło:
Pastuch byłby pasterzem — bajekby nie było.

Rada szkolna krajowa.

Okólnik.

Doszło do wiadomości naszéj, iż nauczyciele i suplenci zakładów naukowych średnich w godzinach wolnych od zajęć szkolnych, udzielają lekcje prywatne tak w domach jak i szkołach żeńskich.

Gdy bezprawie takie pod żadnym pozorem dłużéj cierpianém być nie może, albowiem nauczyciele na wykłady szkolne przybywać są obowiązani z umysłem niezużonym, — Rada szkolna krajowa postanowiła i stanowi:

1. Nauczyciele, pobierający płacy rocznéj od 1200 do 1300 złr. udzielać mogą lekcje prywatne jedynie w godzinach obiadowych i wieczornych, z zastrzeżeniem wszakże, że przy pracy téj nie będą zbytecznie wytężać umysłów.

2. Suplentom, pobierającym pensję złr. 600 udzielanie lekcji prywatnych zabrania się bezwarunkowo.

3. Tak nauczyciele jak i suplenci w godzinach wolnych *nie śmią* zajmować się czytaniem, pisaniem ani w ogóle żadną pracą umysłową. Jedynie dla rozrywki dozwala się im czytanie utworów literatury lekkiéj, np. okólników i rozporządzeń Rady szkolnéj.

4. Gra w bilard, jako nie nużąca umysłu, zaleca się szczególniéj suplentom przed godzinami wykładowemi.

5. Jeśliby, w skutek niniejszego rozporządzenia, przy szczupłém uposażeniu, suplenci znaleźli się w konieczności przybywania na wykłady bez butów — nie należy im tego zabraniać.

6. Dla uniknienia natrętnych reklamacji i próśb o podwyższenie pensji, zwrócić wypada uwagę suplentów, że niewystarczające im uposażenie pomnażać mogą grą w karty po kawiarniach i kassynach, co przez władze zwierzchnicze będzie tolerowaném o tyle, o ile suplenci wybierać będą gry nie wymagające zbytniego natężenia umysłów.

Suplenci ściśle wykonywający niniejsze rozporządzenie mogą liczyć na śpieszną *stabilizację* — oporni zaś będą przerzucani z miejsca na miejsce albo zupełnie usuwani.

Z Rady szkolnéj krajowéj.

KONTRABANDA.

Małżeństwo jest jak granica,
Przez którą mimo ryzyka,
Niejeden towar przemyca,
Pod samym nosem strażnika.

Ks. Kubeczak i Djabeł.

Ks. Kubeczak postępowy
Znalazł w *Djable* wzór gotowy:
Na ołtarzu króla stawia,
Z żandarmami mszę odprawia.*)

*) Zobacz rycinę z portretem ks. Kubeczaka w Nr. 101 *Djabła*.

Plotkarka krakowska.

O pięknéj pani rozeszła się plotka,
Że już moskali kochać zaczyna;
Ale to bajka!.. Ona patrjotka...
Tak się dalece nie zapomina.

Zresztą, najmilsi, któż tak ściśle bierze:
Moskal, nie moskal! i moskal mężczyzna—
Ja też tym bajkom nic a nic nie wierzę,
Plotek nie lubię, to mi każdy przyzna.

Cóż w tém dziwnego, że w nudnym sezonie
Moskal kadzidła palił pięknéj pani,
Miałaż się kochać w niemieckim baronie?
Byłby to afront i dla nas i dla niéj.

Serce nie sługa — rozkazów nie słucha,
Etnograficznych różnic nie uznaje
I tylko zawiść — tam gdzie była mucha—
Dostrzega woła i powtarza baje.

Mnie święty Idzi i święta Dorota
Od plotkowania niech bronią pokusy;
Bo z latwiem dawnych, że gdzie twarda cnota,
Nie szkodzą szepty, figle i całusy.

Moskal w paryzkiéj wyćwiczony mowie,
Przytém usłużny, dowcipny, ochoczy,
Więc piękna pani chcąc odzyskać zdrowie,
Nie mogła ciągle mieć zamknięte oczy.



Czego czekacie!? nic więcéj nie powiem,
Kto zdrów powrócił, a kto został chory...
Nie, nie, nie mogę, aż się reszty dowiem.
Teraz mnie puśćcie — śpieszę na nieszpory.

Klaka literacka.

(Korespondencja.)

Szanowny Djable! Wczoraj, 18 września roku Pańskiego bieżącego, o godzinie 9 wieczorem powróciłem do hotelu..... Przykładna cisza panowała na rozległych korytarzach, sąsiedzi moi nie dawali znaku życia, przeraźliwy dzwonek, zwiastujący przybycie nowego gościa, raz tylko nastraszył mieszkańców całéj dzielnicy i znowu grobowe milczenie... Pokorny twój sługa spuszcza roletę, rozbiera się i gwoli wypoczynku po całodziennych trudach, kładzie się do łóżka z wilgotnym jeszcze egzemplarzem *Czasu*. Po opłakaniu straty, jaką poniósł nasz kraj przez śmierć Guizota, podziwiałem już energiczną działalność sejmu, cieszyłem się, że projekt o *podniesieniu chowu bydła* odesłano do komisji *oświaty narodowéj* i miałem właśnie ubolewać dlaczego za jednym zamachem nie zrobiono tego samego i z Radą szkolną — gdy nagle... przez cienkie drzwi oddzielające moje łóżko od sąsiedzkiego, usłyszałem silne, przeciągłe klaskanie w ręce — myślę sobie... nie, nic nie myślę, bo i za drugiemi drzwiami taka sama klaka — zrywam się z łóżka, wybiegam na korytarz — na prawo i na lewo, obok mnie i naprzeciwko, we wszystkich numerach, sąsiedzi i sąsiadki klaszczą co im sił stanie — zdziwiony i zniecierpliwiony pośpieszam do *ober-kelnera* — zastaję go na środku izdebki i przed nim gazetę na ziemi, a on klaszcze w ręce aż patrzeć miło — tuż obok pucybut wtóruje mu wśród piętnastu par kamaszy i bucików, nieco daléj *numerowa!...* Zląkłem się na prawdę, bo przyszło mi na myśl, czy przypadkiem nie omyliłem się i zamiast do hotelu nie wpadłem do domu warjatów — muszę się przekonać — pukam do najbliższych drzwi:

— Kto tam?

— Na miłość Boską! powiedz mi pan, co znaczy to klaskanie?

— Przeczytaj pan *Czas* jutrzejszy.

Wracam do numeru, tymczasem muzyka klakierów ustaje, kładę się najspokojniéj do łóżka, biorę *Czas* do ręki, czytam, czytam i czytam — i co powiecie państwo? doszedłszy do pewnego punktu, zrywam się jak oparzony, staję na środku pokoju i bez względu na mój kostium niekoniecznie etykietalny, zaczynam zapamiętale **klaskać**!!! . . . .
. . . .

To tłómacz Odyssei, pan Lucjan Siemieński, urządził sobie taką dowcipną owację. Pan Hugo Zathey palnął mu sążnisty panegiryk w *Przeglądzie Polskim*, ale że *Przegląd* dostępny tylko dla szczupłéj garstki wybrańców, ludzkość nie dowiedziałaby się nigdy, że Homer odrodził się w Siemieńskim, że Siemieński przewyższył Homera! gdyby nie pomysł szczęśliwy przedrukowania tego panegiryku w *Czasie*. Od przedpokojów pałacowych do straganu przekupki, *Czas* wszyscy czytają — niechże wszyscy *powstaną i dadzą poklask!*
. . . .

Ale mówmy na serjo.

Pan Zathey wzniósł panu Siemieńskiemu wspaniały i niespożyty pomnik — a powiedzmy, wzniósł go i sobie. Jak długo język nasz żyć, naród istnieć, myśleć i kształcić się nie przestanie, recenzja tłomaczenia Odyssei będzie jeżeli nie w każdym domu, to tuż, tuż, bardzo blisko. Wszystkie drzwiczki otworzą się dla niéj. . . . . .

Czy wolno jeszcze wypowiedzieć ciche a serdeczne życzenie, żeby recenzent nie obdarzał nas więcéj podobnemi arcydziełami? Czy nie lepiéj na razie w podziękę zawołać z Odyssem:

„Niech ci p. Siemieński da, czego sobie w sercu swém życzysz!"

a wy szanowni czytelnicy *Djabła:* Powstańcie i dajcie poklask — *Plaudite atque exsurgite!*

Neo-Plaut.

List cara Aleksandra
do
Don Karlosa.

(Autentyczny.)

„Don Karlosie, mój jedyny!
Rad w tobie widzę kompana;
Milsze mi twe dzielne czyny,
Niż niedołęztwo Serrana.

„Donna Blanka wzór kobiety,
O! *wysoko* zajdzie ona!
Czemuż, ach czemuż, niestety!
Nie jest taką moja żona!

„Dla kurażu wypij wódki,
To działa bardzo przyjemnie;
A twojéj Donnie milutkiéj
Ucałuj rączki odemnie.

„Pal, rozbijaj bez bojaźni,
Niech się Bismark jak chce gniewa;
A ja, na dowód przyjaźni,
Ślę ci szpadę Murawiewa."

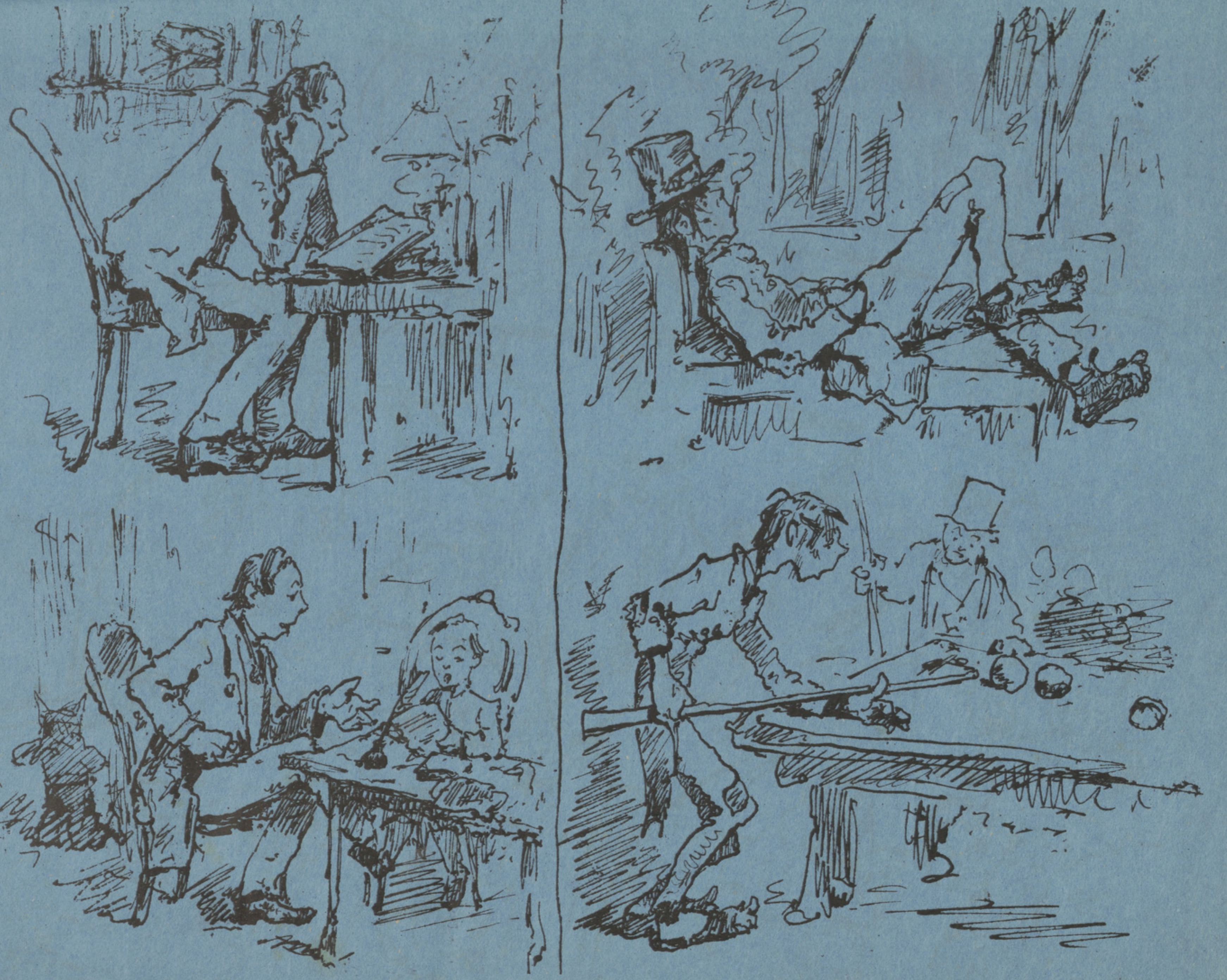
Przed sądem.

Sędzia. Przyznajesz się więc, żeś rozmyślnie podpalił miasteczko N. N.?

Oskarżony. Nie zaprzeczam.

Sędzia. Co cię skłoniło do tak ohydnéj zbrodni?

Oskarżony. Przykład Don Karlosa.



Przed okólnikiem Rady szkolnej i po okólniku. –

TEATR KRAKOWSKI



MARYNA MNISZCHÓWNA CZYLI FAJERWERKI P. SZUJSKIEGO
AKT IX. SCENA 186 [OSTATNIA]
WSZYSTKO SIĘ JUŻ PORUSZYŁO — ALE PUBLICZNOŚĆ ZASNEŁA. —

TEATR.

O.eretce naszéj miłéj,
Po feryjnéj długiéj przerwie,
Przybywają świeże siły —
Znów odżyje w dawnéj werwie.

Dwaj tenorzy, dzielne chłopcy,
Ten gra dobrze, ten niezgorzéj;
A że obu-m śpiew nie obcy,
Dobra się i całość złoży.

Panna Menkes z szykiem zręcznym
Drobne niedostatki sklei,
Bo z swym głosem mile dźwięcznym,
Nie jest wcale bez nadziei.

Jak po maśle wszystko idzie,
Operetka wróży wiele;
Ale *Djabeł* w wielkiéj biédzie
W przedostatnią był niedzielę.

I choć zżyma się i krztusi,
Choć się kręci, chociaż biada,
Skoro prawda w gardle dusi,
Trzeba mówić co wypada:

Oto... oto... (córko Ledy!
Proszę na mnie się nie gniewać)...
Przykro słuchać, gdy niekiedy
O miłoSCY zaczniesz śpiewać.

Miłość, miękkie słówko przecie,
Miłość z ziemią łączy nieba,
Miłość niebem jest w kobiecie —
Po co stwardniać, co nie trzeba?

CzeSC jest także brzydko brzmiąca,
Bo *cześć* nie to co czesanie;
CzeSC miłoSCY, chociaż *wrząca,*
Wzbudza tylko — poziewanie.

Zbliżenie się Polski z Rossją.

W jednym z dzienników petersburgskich czytamy w korespondencji (prywatnéj) następne słowa:

. . . . . „że powyższe twierdzenie moje o możliwości pogodzenia się z Polakami, nie jest mrzonką, ale pewnikiem opartym na *detalicznych* studjach — mógłbym panu, panie redaktorze, przytoczyć na dowód moje *przyjacielskie* stosunki z panią N. N., polką, damą z wyższego towarzystwa, z Krakowa. Było to w . . . . .badzie ale nie będę pana nudził szczegółami — dość gdy powiem, że choć ona polka a ja moskal — ona katoliczka a ja prawosławny — ona piękna jak cudotworny obraz z Ławrowskiej cerkwi, a ja, ot tak sobie, niedźwiedź nieoskrobany — „*nie było przecie* — mówiąc jéj własnemi pieszczotliwemi usteczkami — *dwóch gołąbków w świecie, coby tak kochały się, jak my się*“...

„Jeśli i pomimo tego tak przekonywającego faktu, będziesz pan, panie redaktorze, obstawał przy swojéj wrogiéj *(wraždiebnoj)* polityce dla naszych pobratymców (dlaczegóż nie mogę powiedzieć: *posiostrzanów!*) udowodnisz pan tylko, że nie masz najmniejszego pojęcia o stosunkach Polski, o wpływie kobiet, które jak dawniéj tak i obecnie rządzą tam despotycznie — a w takim razie najlepiéj pan zrobisz wykreślając mnie z listy twoich abonentów.“

(Jeszcze kilka zjazdów archeologicznych na wzór kijowskiego, jeszcze kilka podobnych wycieczek naszych dam do wód zagranicznych — a porozumienie z Rosja przyjdzie samo z siebie — **Most już rzucony** — tylko wstąpić nań za przykładem p. Działowskiego i pani N. N... *Przyp. Red. Djabła*)

Dobroczynność.

W Redakcji *Djabła* (ulica Sławkowska Nr. 262, wprost hotelu Saskiego) przyjmują się składki i ofiary dobrowolne:

1. Na biednego jeńca watykańskiego, doprowadzonego przez łupieżczą hordę najezdników do ostatniéj nędzy. (Minimum ofiary 1000 guldenów.)

2. Na rycerskiego Don Karlosa, obrońcę wiary katolickiéj i inkwizycji śtéj, apostoła wolności i szubienic. (Najmniejsza składka 100 guldenów.)

3. Na uczciwego więźnia, przemyślnego i pełnego nadziei młodzieńca. (Wysokość składki jeden gulden.)

4. Na pogorzelców miast polskich, pozbawionych całego swego mienia i przytułku na zimę — ze względu na zasadę „własnéj pomocy“ *(Self help)*, nie przyjmuje się ani centa.

LIST Z BENGALU.

W imieniu wszystkich hyen, lampartów i tygrysów, oświadczam uroczyście wobec opinji całego świata, że rozgłośna w dzisiejszych czasach kreatura, tak zwana *Donna Blanka Asturyjska,* nie jest bynajmniéj naszą siostrą, ani kuzynką, ani krewną; że brzydząc się jéj niecnemi postępkami, ani jedna uczciwa hyena nie podałaby jéj ręki — żaden porządny tygrys bengalski przy spotkaniu w lesie nie ukłoniłby się jéj nawet — a wstręt ogólny, jaki we wszystkich nas wzbudza, jest wyraźnym dowodem, że Donna Blanka pochodzi w prostéj linji od małpy. — Honor naszego rodu wymagał koniecznie tego sprostowania.

Tygrysica, królowa
łapą własną.

ŻONA BIGOTKA.

Nie bierz bigotki, bo bigotka żona
Mało mieć będzie jednego patrona;
Ale chcąc więcéj łask mieć osiągniętych
Będzie do wszystkich modliła się świętych.

W KSIĘGARNI.

(Przyczynek do historji dziennikarstwa w Galicji.)

Gość. Chciałbym zaprenumerować *coś* do czytania na długie wieczory — ma podobno wychodzić *jakieś* pismo literackie?

Księgarz. Dwa nawet: *Ruch literacki* i *Tydzień* — które pan sobie życzysz?

Gość. Zdaję się zupełnie na pański wybór, bo nie o tytuł pisma mi chodzi.

Księgarz. Wybornie. W takim razie zapiszę dla pana *Ruch literacki.*

Gość. Niech i tak będzie. . . . ale, za pozwoleniem — jak pan uważasz, które z tych pism *prędzéj przestanie wychodzić?*

Księgarz. To trudno przewidzieć, panie dobrodzieju — istnienie każdego pisma zawisło głównie od poparcia ze strony publiczności.

Gość. No, ale tak, między nami, powiedz pan szczerze, co pan myślisz?

Księgarz. Jeżeli koniecznie pan żądasz — myślę że *Tydzień*....

Gość. To proszę mnie zapisać na *Tydzień* — tym sposobem przynajmniéj *nie na długo się wciągnę.*

LUDWIK XVI.
i
Stanisław Poniatowski.

Z Ludwika szesnastego chcą świętego zrobić,
I jabym chętnie pragnął téj chwały się dobić,
Bo męczeństwa naszego podobna przyczyna:
Jego lud zamordował, a mnie Katarzyna.

Doniesienia.

Giesshüblerska. Woda kwaśna

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

(Ciąg dalszy).

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

St. Pareński (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj Nr. 233) dr. med. i chir. mag. akusz. docent djagnostyki lek. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, od god. 3 do 4.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr. medyc. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 9 do 10 i od 1 do 2.

Dentyści.

K. Goebel (ul. Franciszkańska 151) dr. med. Specjalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10 — 3.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — 12½ i od 2 — 6.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica Sławkowska Nr. 262.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba (dawniéj J. Wildt) ul. Grodzka. Księgarnia i czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B. przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 zł. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskutecznia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7.*

Hotele.

„Victoria“, (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

T. Maćkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

W. Lipiński (ul. Bracka 158). Fabryka cukierków, karmelków i czekolady.

Kawiarnia.

S. Reman (Rynek, Krzysztofory) Wspaniały apartament 1-sze piętro, pięć bilardów. Czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

A. Suski (ul. Grodzka róg Szerokiéj). Handel win, korzeni i delikatesów. Towary kolonialne. Jedzenia gorące o każdéj porze.

J. Nagel (Rynek, obok pał. Spiskich). Główny skład drożdży prasowanych z fabryki Mautnera w Wiedniu. Herbata karawanowa w wyborowych gatunkach (na 2 funtach ½ funta rabatu).

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Także sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński (Rynek, róg ul. Wiślnéj i Ś. Anny Nr. 191). Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspiészniéj z wyborowego materyjału.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska Nr. 342.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.

Bióro zleceń.

F. Mikulski (ul. Wiślna Nr. 20). Kantor stręczeń sług i oficjalistów. Bióro posługaczy publicznych. Kupno i sprzedaż domów oraz załatwienie wszelkich komisów.

Za rubla płacą złr. 1.51.
Za talara złr. 1.60.
